

Tożsamość Żydów polskich przed i po wydarzeniach Marca '68

Autor: Jagna Kofta

Etap edukacyjny: klasy I–IV szkoły ponadpodstawowej

Czas trwania: 45 min

Cele zajęć

Uczeń/uczenica po zajęciach:

1. Potrafi wymienić procesy znaczące dla tożsamości polskich Żydów w okresie przed Marcem '68 i po nim.
2. Wylicza konsekwencje Marca '68, które miały znaczenie dla tożsamości żydowskiej.
3. Potrafi określić, czym jest tożsamość osobista i społeczna, jakie są jej komponenty wrodzone i nabyte.
4. Potrafi zdefiniować pojęcia: tożsamość, judaizm, jidysz, hebrajski, asymilacja, integracja, antysemityzm, akulturacja, Październik '56, Marzec '68.

Metody i formy pracy

1. Analiza tekstu źródłowego – biografii.
2. Praca w grupach.
3. Rozmowa.
4. Dyskusja.
5. Tworzenie definicji.

Materiały dydaktyczne

- Definicje dla nauczycielki/nauczyciela: tożsamość osobista i społeczna, cechy wtórne i nabyte (załącznik nr 1)
- Fragmenty czterech biografii wybranych z książki Joanny Wiszniewicz *Życie przecięte. Opowieści pokolenia Marca*, Warszawa 2009 (załącznik nr 2)
- Karty pracy z pytaniami do wybranych fragmentów biografii (załącznik nr 3)

Przebieg zajęć

1. Zapisz na tablicy pytanie: Czym jest tożsamość?
 - a. Poleć uczennicom i uczniom, aby w parach spróbowali odpowiedzieć na pytania: Kim jestem? Jakie cechy mnie określają?
 - b. Podziel klasę na cztery grupy i poproś o zdefiniowanie pojęcia tożsamości przez wymienienie jego elementów składowych.
 - c. W podsumowaniu ćwiczenia przedstaw definicję tożsamości osobistej i społecznej. Wyjaśnij różnicę między cechami wrodzonymi i nabytymi (załącznik nr 1).
2. Poleć uczennicom i uczniom, aby pozostali w tych samych czterech grupach. Każdej przydziel opowieść jednej z osób związanych z wydarzeniami Marca '68 na podstawie wywiadów z książki Joanny Wiszniewicz *Życie przecięte. Opowieści pokolenia Marca* (załącznik nr 2).
3. Rozdaj uczniom i uczennicom kartę pracy z pytaniami do każdego z trzech etapów biografii (załącznik nr 3). Poleć każdej grupie, aby zapoznała się z kolejnymi fragmentami biografii dotyczącymi doświadczeń: przed Marcem '68, w jego trakcie i po jego zakończeniu. Poproś, aby uczennice i uczniowie dokonali analizy biografii pod kątem: tożsamości, sytuacji rodzinnej i politycznej w kraju. Gdy grupy wykonają polecenia – poproś, aby przedstawiciel/ka każdej z grup zaprezentował/a wyniki jej pracy wszystkim uczniom i uczennicom wg wypełnionej karty pracy.
4. Podsumowanie. Przeprowadź z uczniami i uczennicami dyskusję na temat konsekwencji, jakie dla tożsamości polskich Żydów miało doświadczenie Marca '68. Czy doświadczenie Marca '68 potwierdziło, czy zmieniło tożsamość bohaterów przedstawionych biografii? A jakie konsekwencje dla Polski i Polaków miała przymusowa emigracja z Polski ponad 13 tysięcy Żydów?

UWAGI DLA NAUCZYCIELKI/NAUCZYCIELA

Biografie pokazują, jak różnorodna była społeczność żydowska przed wydarzeniami Marca '68 i po ich zakończeniu (przedstawiają „Żydów widzialnych” / „żydowskich Żydów” i „Żydów niewidzialnych” / „nieżydowskich Żydów”, mieszkających w różnych miejscach w Polsce, tych, którzy podjęli decyzję o emigracji, i tych, którzy postanowili pozostać w kraju). Każda biografia została podzielona na trzy części, do której omówienia będzie służyć karta pracy.

Analiza kolejnych fragmentów biografii *Marzec '68*, *Po Marcu '68* przebiega w podobny sposób jak w części pierwszej.

Definicje

Tożsamość – jest to pojęcie wieloznaczne, zależne od przedmiotu badań. Wspólnym czynnikiem, który jest wskazywany w każdej dziedzinie nauki, jest świadomość i identyfikacja siebie oraz świadomość i identyfikacja własnej osoby w relacji z innymi. Niezwykle interesujące są dwa rodzaje tożsamości: osobista i społeczna.

Tożsamość osobista (indywidualna) – charakteryzuje się świadomością własnej osoby, poczuciem odrębności, wiedzą o swojej niepowtarzalności, indywidualnych cechach odróżniających wybraną jednostkę od innych, a także to przyjęcie opinii otoczenia na swój temat. To również świadomość osobistej spójności w czasie i przestrzeni.

Tożsamość społeczna – to świadoma identyfikacja jednostki z wybraną grupą społeczną, kulturą. Aby uformować tożsamość społeczną, ważne jest wyznaczenie granicy, podziału na „my” i „oni”, a także świadomość jej istnienia. Na tożsamość społeczną składa się pewna liczba przynależności, członkostwa w grupach społecznych, do których należy się obiektywnie, to jest płeć, wiek, lub z wyboru – na przykład narodowość, region, grupa zawodowa, religia.

Joanna Wiszniewicz *Życie przecięte. Opowieści pokolenia Marca*, Warszawa 2009, fragmenty

Opowieść I: Zosia

Przed Marcem '68

Jednym z moich głównych wspomnień z wczesnego dzieciństwa jest smutek, zwłaszcza o szarej godzinie. [...] To uczucie smutku łączy mi się w pamięci z przedszkolem i religią, którą tam po paru miesiącach wprowadzono. I kiedy dzieci szły na lekcję religii do jednego pokoju, ja zostawałam w drugim sama z uchem przyklejonym do drzwi. Słyszałam wszystko, co mówiła dzieciom katechetka, nauczyłam się wszystkich modlitw, wszystkiego – a najbardziej tego, że ci, co nie chodzą do kościoła, będą smażyli się w piekle. I wieczorem wyobrażałam sobie to piekło; beczki smoły i że ja też się w nich znajdę i jaki to będzie niekończący się ból. Ja fizycznie prawie ten ból czułam. (s. 151)

Ojciec powtarzał: „My jesteśmy niewierzący”, i tłumaczył, że to już od paru pokoleń. Ta formuła: „Jestem niewierząca”, ściśle się wiązała w mojej głowie z drugą: „Jestem Polką pochodzenia żydowskiego”. Bo ojciec mówił z dumą, że nasza rodzina zaczynała się polonizować jeszcze w dziewiętnastym wieku i że różni jej przedstawiciele zrobili wiele dla polskiej kultury. Bo wybitny malarz w naszej rodzinie był i wybitny tłumacz [...] i wybitni lekarze także przywiązani byli do polskiej kultury. [...] I był powstaniec styczniowy, mój pradziadek i zesłaniec syberyjski [...]. (s. 152)

Z tym wszystkim łączyła mi się jeszcze w głowie świadomość specyficznego wyglądu. Bo gdziekolwiek się pojawiałam, ludzie zaraz dostrzegali moją odmienność: „Ach, ta Cyganeczka! Czarne oczka! A dlaczego ty, dziecinko, sobie oczu nie umyjesz?”. Tych głupawych uwag nie znośłam i nawet raz jednej pani pokazałam język. Bo to wszystko podkreślało fakt mojej fizycznej inności i dawało poczucie czegoś nieuchronnego – losu. Ciemna, niewierząca i Żydówka – to był los, o którym wiedziałam na pewno, że go nie mogę odwrócić ani oszukać. (s. 153)

Zdarzyło się, że kiedy siedziałam przycupnięta przed domem na krawężniku naszej uliczki, to przechodząca obok wielka baba, babsztyl dosłownie, splunęła w moją stronę: „Tfu! Żydzi do Palestyny!”, zdumiewając mnie tym wybuchem nienawiści. A innym razem – w trzeciej klasie szkoły podstawowej – wracałam z kolegą do domu i starsi chłopcy podlecieli do mnie z krzykiem: „Żydowa, Żydowa”, strącili beret, a od któregoś nawet dostałam kamieniem. Ale te incydenty nie przstraszyły mnie, a raczej zdziwiły. Pewnie dlatego, że i ta baba, i chłopcy byli spoza mego środowiska, a więc jacyś obcy, dalecy, i miałam wrażenie, że te zdarzenia są obok mnie, że mnie nie dotyczą. (s. 156–157)

Opowieść I: Zosia

Marzec '68

Jesienią sześćdziesiątego siódmego roku zaczęłam studiować psychologię w Warszawie. Ten okres to było zetknięcie z różnymi światami. Bo z jednej strony był świat moich koleżanek w pokoju w akademiku [...], a z drugiej miałam elitarną grupę koleżanek z roku. [...] Widziałam różnicę między poziomem młodzieży wrocławskiej i warszawskiej i czułam się trochę jak prowincjuszka. A zarazem imponowało mi, że zostałam przez te dziewczyny przyjęta. Fascynowała mnie różnorodność towarzyska tej przedmarcowej Warszawy. (s. 393)

Kiedy w Marcu ojciec – oszołomiony i przestraszony tym antyżydowskim szaleństwem – powiedział mi, że powinniśmy wyjechać, byłam kompletnie zaskoczona. Bo on chyba po raz pierwszy w życiu zaczął emigrację z Polski rozważać na serio. Uznał, że się w Polsce robi niebezpiecznie, pozbawiono go wtedy katedry na Uniwersytecie Wrocławskim, nie pozwolono prowadzić zajęć ze studentami. Miał jeszcze wprawdzie etat w Polskiej Akademii Nauk, ale odsunięcie od młodych, którzy go lubili i potrzebowali, przeżywał bardzo. A brutalne ataki na innych ludzi odbierał jako zapowiedź pogromów i groźbę faszyzmu.

Mnie, studiującej w Warszawie, ta reakcja ojca wydawała się przesadna i histeryczna. Oczywiście widziałam antysemitkę nagonkę, ale wydawała mi się tylko polityczną grą. Nie dotyczyła mnie osobiście – moje warszawskie doświadczenie to był entuzjazm zbiorowego protestu i niezwyklej solidarności studentów Uniwersytetu. (s. 394)

Dlatego widząc, że tak dużo osób emigruje, myślałam, że ludzie ci zbyt pochopnie podjęli decyzję. Że ta nagonka wkrótce się przewali i tylko należy przeczekać. Oczywiście wielu faktów nie znałam. Nie miałam pojęcia o skali dyskryminacji marcowej, zabrakło mi też wyobraźni, by zrozumieć ludzi z poprzedniego pokolenia, którzy niedawno przeżyli Holocaust – zabrakło wyobraźni, by zrozumieć ojca.

Z ojcem rozmowę o wyjeździe prowadziliśmy na spacerze. Myśmy zawsze dużo razem spacerowali. On mówił, że możemy jechać do Kanady, bo dostał propozycję pracy na uniwersytecie, więc byłby to łatwiejszy początek naszej emigracji – ale ja na to kategorycznie powiedziałam „nie”. W Warszawie miałam swoje życie, swoich przyjaciół. [...] Ojciec powiedział, że skoro ja nie jadę, to on też nie jedzie – i na tym rozmowa się skończyła. Bo już dalej nie było nic do roztrząsania. (s. 395)

Opowieść I: Zosia

Po Marcu

Zdarzało mi się widywać osoby, po których twarzach poznawałam, że też mogą być pochodzenia żydowskiego, tak jak ja – i mnie to intrygowało. Rodzinnemu nakazowi niezastanawiania się, kto jest, a kto nie jest Żydem, teraz, po Marcu, trudniej mi było się podporządkować i kiedy spotykałam ludzi wyglądających jak tacy typowi żydowscy intelektualiści: drobni, ciemni, z inteligentnym spojrzeniem, trochę podobni do moich rodziców, to odczuwałam rodzaj powinowactwa. Jakiegoś wtajemniczenia i wspólnoty losu. (s. 621)

W Warszawie [...] stworzyło się całe środowisko żydowskie złożone po części z takich Żydów [...], co kiedyś o swoim żydostwie nie myśleli ani nie mówili, a teraz wspólnie zaczęli szukać tradycji. Mnie było z nimi nieswojo, bo czułam z ich strony pewien rodzaj presji. Tak jakby kierowali do mnie napomnienie, że prawdziwe żydostwo to jest właśnie takie, jakie oni uprawiają – i że jest źle zapominać o swoich żydowskich korzeniach. A przecież gdybym ja jak oni zaczęła pielęgnować żydowską tradycję i religię, to właśnie wtedy sprzeniewierzyłabym się moim rodzinnym korzeniom! Bo moi przodkowie co najmniej od dwóch pokoleń poczuwali się do polskości i nie widziałam powodu, żeby to przekreślać. (s. 622)

Zaczął się, kiedy w pierwszej klasie [mój syn Wojtek] mnie zapytał: „Mamo, a co to znaczy »Żyd«?” [...] Po tym pytaniu Wojtka stało się jasne, że od tematu nie można uciekać. Zacząłam mu tłumaczyć, że ja i moi rodzice jesteśmy pochodzenia żydowskiego, ale czujemy się Polakami, że nasza rodzina zaczęła się asymilować przeszło 100 lat temu, mówiłam mu z dumą, tak jak ojciec kiedyś mnie [...]. Ale któregoś dnia on i tak nagle mi oświadczył:

– A ja Żydów i Cyganów nie lubię! Bo nie mają ojczyzny i ludzie się z nich wyśmiewają!

Trudno było mi się przeciwstawić tym stereotypom. Bo mówiąc Wojtkowi o żydowskim pochodzeniu mojej rodziny, nie potrafiłam wypełnić tego żadną żydowską treścią. W domu mi żadnych tradycji nie przekazano, więc jak mogłam mojemu synowi tłumaczyć, na czym polegało żydostwo naszych przodków i dlaczego od niego odeszli. (s. 622–623)

Joanna Wiszniewicz *Życie przecięte. Opowieści pokolenia Marca*, Warszawa 2009, fragmenty

Opowieść II: Paulina

Przed Marcem '68

W Dzierżoniowie jeszcze nawet na początku lat sześćdziesiątych w czasie świąt przed synagogą był tłum. W Pesach, w Nowy Rok, na Chanukę waliło tam mnóstwo ludzi! [...] Bo w Dzierżoniowie mnóstwo było Żydów. [...] Mieli tam zespoły muzyczne, kółka taneczne i recytatorskie, teatr amatorski robiony przez dorosłych. [...] I ludzie chodzili też do biblioteki. I do czytelní. I był bufet, i kursy dziewiarstwa maszynowego – cały budynek od dołu do góry był wypełniony ludźmi. (s. 215)

Polacy oczywiście też w Dzierżoniowie mieszkali. Dużo było Polaków i ja w przedszkolu miałam tylko polskie koleżanki. Ale to towarzystwo żydowskie było wtedy tak ogromne, że ja w zasadzie tylko w żydowskim świecie wyrastałam i moje pierwsze dziecięce wyobrażenia i pojęcia były też żydowskie. Na pytanie ojca, co to jest pierwsza komunia, ojciec odpowiedział: „To tak jak u Żydów bar micwa”, i ja to od razu zrozumiałam. Kiedy koleżanka katoliczka zaprowadziła mnie do kościoła, chciałam zobaczyć, zdziwiła mnie tam cisza i półmrok, bo w naszej synagodze zawsze był śmiech i gwar, więc myślałam, że wszystkie świątynie są takie. (s. 216)

Ja moją żydowską szkołę bardzo lubiłam. Rodzinna atmosfera, klasy małe, nauczyciele życzliwi, a w stołówce ciocia Bluma gotowała nam smaczne jedzenie. Ale kiedy skończyłam 10 lat, to szkołę z powodu malejącej liczby dzieci rozwiązano. (Żydzi przecież wciąż emigrowali!). I rodzice się o mnie niepokoiли: „Czy ona da sobie radę? Czy zostanie przez dzieci zaakceptowana?”.

W polskiej szkole miałam mieć w klasie 30 uczniów, szum, gwar, rwetes, a nauczycielka ponoć potrafiła dać nawet po łapach – baliśmy się w domu! Ale dałam radę. Byłam otwartym i komunikatywnym dzieckiem, a poza tym żydowska szkoła dobrze mnie przygotowała, bo tam był wysoki poziom, zresztą miałam też w jakimś sensie przewagę nad polskimi kolegami, bo przed klasówką robiłam ściągę pisane żydowskim alfabetem, otwarcie kładłam je przed sobą na piórniku i z nich czytałam, a nauczyciele myśleli, że to nic nie znaczące bazgroły. (s. 218, 219)

Opowieść II: Paulina

Marzec '68

W Marcu byłam w drugiej klasie technikum radiowo-technicznego. W Dzierżoniowie zrobiono na rynku wiec, poszłam zobaczyć, a tam: „Żydzi na Madagaskar!” i „Precz z syjonizmem!”.

[...] Ojciec wtedy pracował jako kierownik w kołodrowni w Bielawie. [...] W kołodrowni rozdano pracownikom (głównie szwaczkom) ankietę z pytaniem, czy mój ojciec jest syjonistą. I najpierw szwaczki przylatywały do taty: „Czego oni od nas chcą” (bo żadna z nich przecież nie wiedziała, co to jest syjonizm!), ale potem zrozumiały, że każde im się głosować przeciwko mojemu ojcu, to odpowiedziały „tak!”. I ojciec strasznie to przeżył. Bo był chyba dobrym szefem (ludzie z zakładu do dzisiaj go miło wspominają). Nie miał zresztą do tych biednych szwaczek żalu, że bezmyślnie zrobiły to, co im kazano – bardziej bolało go, że personel techniczny zagłosował też przeciwko niemu. Bo ci już wiedzieli, co robią, a jednak byli posłuszni. (s. 429)

Do ojca przychodzili różni inni Żydzi, podobnie jak on usunięci z pracy. Ci wszyscy ludzie przedtem czuli się Żydami mieszkającymi w Polsce i pracującymi dla kraju jak mój ojciec, ale teraz mówili, że mają już dość, wyjeżdżają. I zamawiali skrzynie na wyjazd. I ojciec często pomagał im się pakować.

Wkrótce zaczęły do nas dzwonić telefony z pogroźkami: „Już czas najwyższy, żebyście jechali do Palestyny!”. Atmosfera robiła się straszna. [...] W tym wszystkim najgorsza była nie sama nagonka w gazetach i telewizji, ale nieukrywana satysfakcja zwyczajnych ludzi. Polaków. Czasami nawet wprost dawali nam do zrozumienia, że cieszą się, że Żydów się wyrzuca.

Wielu znajomych zdecydowało się na wyjazd już po pierwszych wiecach. Wyjeżdżali z rodzinami moi żydowscy rówieśnicy, przyjaciele i myśmy ciągle kogoś na dworzec odprowadzali. I ja oczywiście także chciałam jechać, ale mój ojciec wciąż powtarzał:

– Nigdzie nie pojedę! Nigdzie nie jedziemy!

[...] Znajomi się dziwili, nikt ojca nie rozumiał – po tym wszystkim, co jemu zrobiono? Mnie z kolei ludzie współczuli, że nie mogę jechać, że zostaję z rodzicami (byłam za młoda, niepełnoletnia – gdyby nie to, na pewno bym pojechała!). I w końcu w Dzierżoniowie zostaliśmy tylko my i jeszcze jedna rodzina. A oprócz nas kilkoro samotnych Żydów – to wszystko. (s. 430–431)

Opowieść II: Paulina

Po Marcu '68

Ciągle myślałam o wyjeździe. Czułam się bardzo osamotniona. Klub TSKŻ-etu nie działał, imprez nie było dla kogo robić, wkrótce z klubu zostały dwie maleńkie salki na parterze, bo inne pomieszczenia zabrano. [...] Mijał czas, byłam już w czwartej klasie technikum radiowo-technicznego, kiedy wychowawca – bardzo niesympatyczny człowiek – któregoś dnia na lekcji powiedział coś ironicznego o Żydach. To chyba musiała być mocna uwaga, bo się poczułam nią szalenie dotknięta. Wysłam z lekcji i więcej już nie wróciłam! Przeniosłam się do liceum wieczorowego [...]. Rodzice długo o niczym nie wiedzieli, bo nie chciałam im dodawać trosk, tym bardziej że ojciec po wydarzeniach marcowych był bardzo znękanym, przeżywał ciągle swoje wyrzucenie z pracy [...]. Ja, widząc to ojca upokorzenie i przygnębienie, z tym większym zapałem myślałam: „Po maturze znajdę pracę, za rok, dwa zarobię pieniądze i wyemigruję do Izraela, a tam stanę na nogi i ściągnę rodziców”. Ale im bardziej czas upływał, tym ja lepiej rozumiałam, że rodzice się stąd już nigdy nie ruszą. I że nie będę miała odwagi ich zostawić. Widziałam, jak mamy i ojcowie moich żydowskich kolegów emigrantów tu cierpią, tęsknią, żyją wspomnieniami. Widziałam, jak samotnie marnieją i niedołączniają. Ich dzieci dzwoniły do mnie zza oceanu: „Paulina, wpadnij do mamy, zobacz, jak się czuje, czy jej czego nie trzeba!”. Ja bym tak nie potrafiła. (s. 675–676)

Ja zostałam w Polsce ze względu na rodziców, ale to nie znaczy, że moja córka musi powielać ten model. Wciąż ją napominam, żeby uczyła się języków: „Świat jest otwarty! A może będziesz chciała pojechać? Bo przecież tutaj nie wiadomo, jak to będzie!”. [...]

Kiedy ona przyszła na świat, przeżywałam moment niepokoju: czy ojciec dziecka, Polak z Dzierżoniowa, którego znałam od dzieciństwa, nie będzie chciał jej chrztu? Ale jak go zapytałam, to tylko machnął ręką. Wiedział, że to by dla mnie było coś nienaturalnego, a dziecko i tak rosnęło ze świadomością pochodzenia. W domu mojego ojca są świeczniki, menory, albumy z fotografiami Żydów i książki hebrajskie, więc jaką ona byłaby katoliczką? I rzeczywiście tata zaczął ją uczyć piosenek hebrajskich, jeszcze zanim mówić umiała. I to była taka radocha! [...]

Na razie kiedy widzę na cenzurze u mojego dziecka przy przedmiocie „religia” kreskę, to się martwię. Ona wprawdzie nigdy dotąd z powodu religii przykrości nie miała [...], ale czy w przyszłości ta kreska nie będzie miała znaczenia? Kiedy te „wartości chrześcijańskie” zrobią się w Polsce najważniejszymi wartościami? (s. 677–678)

Joanna Wiszniewicz *Życie przecięte. Opowieści pokolenia Marca*, Warszawa 2009, fragmenty

Opowieść III: Andrzej

Przed Marcem '68

O tym, że jestem Żydem, nie wiedziałem. Ochrzczono mnie, byłem u komunii, a w trzeciej klasie, kiedy wprowadzono religię do szkół [...], ojciec kazał mi na religię chodzić. Ale mniej więcej w tym samym okresie coś się stało z kolegami w szkole. Odsunęli się ode mnie. Powiedzieli, że jestem Żydem, że moi rodzice mieli przed wojną inne żydowskie nazwisko, wychowawczyni także kierowała pod moim adresem kąśliwe uwagi. To był cios! Bo byłem lubiany. Poskarżyłem się rodzicom [...], oni mi nie powiedzieli. [...] O tym, że sam jestem Żydem, mi nie powiedzieli. (s. 19)

Rodzice [...] to byli polscy patrioci, którzy w Polsce widzieli, że coś tam jest, jakaś tajemnica, wspaniałe rzeczy się dzieją. Ojciec chodził do polskiej szkoły – był wychowany na Sienkiewiczu, na wartościach romantycznych, w czasie wojny walczył w AK – i owa romantyczna polskość, ten tradycyjny polski etos romantycznego bohaterstwa i patriotyzmu, były dla moich rodziców elementami niezwykle ważnymi. Ważniejszymi nawet niż żydostwo.

Ich dystans do żydostwa pogłębiał jeszcze chrzest, który przyjęli wiele lat przed wojną [...] i traktowali przede wszystkim jako gest zbliżający ich do polskiej kultury, nie zaś do religii i katolicyzmu [...]. Po II wojnie światowej ten dystans do żydostwa pogłębiony został jeszcze o pohołocaustowy kompleks: wstyd za żydowskie poniżenie. [...] Pamiętam, jak zawsze podkreślali, że mój starszy brat walczył jako łącznik w powstaniu warszawskim i zginął od granatu. Jako harcerz – żołnierz. Miał 14 lat i zginął godną śmiercią! Nikt go do gazu nie zapędził. A poniżenie tamtych ludzi jadących w wagonach dla bydła na masowy mord bolało rodziców strasznie. Tak strasznie, że żydostwo po Holocauście stało się dla nich czymś jakby dwuznacznym i wstydliwym. I pewnie dlatego mi o nim nie powiedzieli. [...] Bo oni przeszli przez to wszystko, a potem już chcieli mieć to za sobą, chcieli mnie przed tym uchronić, myśleli, że to pomoże... To nie pomogło. To na pewno nie pomogło! (s. 20–22)

A wkrótce potem uświadomiłem sobie, że jestem Żydem. To stało się jakby w wyniku nagłego olśnienia. Zobaczenia czegoś, co od dawna powinno być dla mnie oczywiste. Znalazłem w domu jakąś książkę z dedykacją: „For Herman Rittigstein”, zapytałem matkę, kto to jest ten Herman, ona odpowiedziała: „Twój ojciec” – i wtedy natychmiast wszystko zrobiło się dla mnie zrozumiałe. [...] Nie spadła na mnie niczym grom z jasnego nieba. Ale to nie była dobra wiadomość. Nie chciałem tu nic upiększać – to było coś nieprzyjemnego dla mnie. Jakbym się dowiedział, że jestem trochę trędowaty. (s. 26–27)

Opowieść III: Andrzej

Marzec '68

Marzec szalenie wzmocnił moje polsko-narodowe uniesienie. Miałem poczucie, że uczestniczę w niezwykle ważnym momencie życia polskiego narodu, polskiej inteligencji i mojej generacji – występowałem na wiecach, pisałem [...] rezolucje studenckie. (s. 307)

A wkrótce potem wyrzucono mnie ze studiów. To wyrzucenie wszyscy na Uniwersytecie uważali za wielką niesprawiedliwość. [...] Ówczesna solidarność środowiska uniwersyteckiego była rzeczywiście niezwykła i to szalenie podnosiło na duchu, zachęcało do angażowania się, do nadstawiania głowy i czucia się integralną częścią tej protestującej społeczności.

Oczywiście, jasne dla mnie było, że cała Polska nie jest taka solidarna. Dalece nie jest solidarna! Że poza Uniwersytetem Warszawskim w ogóle żadnej solidarności nie ma, hasła antysemickie chwyciły i to ohydne błoto rozlewa się na cały kraj. Moją mamę wyrzucono z pracy jeszcze w czasie wojny sześciodniowej. [...] Wiedziałem więc, że poza Uniwersytetem Polska jest zaściankowa i antysemicka, a jednak myśl o wyjeżdżaniu długo nie przychodziła mi do głowy. W domu nastrojów emigracyjnych nigdy nie było, ja uważałem, że jestem Polakiem, że moje miejsce jest w Polsce, że w Polsce właśnie muszę się przyłożyć, żeby poznać filozofię, że w Polsce właśnie muszę coś sensownego napisać. (s. 308)

Nie zamierzałem wyjeżdżać. Ale zostanie w Polsce bez możliwości studiowania w ogóle nie wchodziło w rachubę.

Najbardziej nieprzyjemne było wypełnianie formularzy wyjazdowych. I nie dlatego, że musiałem prosić o pozbawienie polskiego obywatelstwa [...], ale że zadeklarowanie się, że jestem narodowości żydowskiej, sprawiało mi trudność. Nigdy przedtem jeszcze tego nie robiłem, nigdy tak o sobie nie myślałem. (s. 309)

Czy wyjeżdżając, zamknąłem za sobą jakieś drzwi? Z pewnością. [...] Był listopad sześćdziesiątego ósmego roku, w pociągu miałem wrażenie, że coś bardzo ważnego się dzieje – wyjeżdżam i być może nigdy nie zobaczę już mojego domu...

Gdyby nie wyrzucono mnie ze studiów, pewnie bym został w Polsce i przypuszczalnie zaangażował się w świat opozycji, tak jak moi koledzy, którzy tam zostali. Robiłbym rzeczy ważniejsze, niż kiedykolwiek tu w Ameryce robiłem, poświęciłbym temu prawie całą młodość [...]. Ale dziś bym się z nimi na życia już nie zamienił. (s. 309)

Opowieść III: Andrzej

Po Marcu '68

Po wyjeździe wpadłem w nowe życie. Wiedeń, wkrótce Rzym (z Wiednia odesłano mnie do Rzymu jak wszystkich emigrantów marcowych czekających na amerykańską wizę) i Rzym mnie zafascynował. [...] To był wspaniały okres życia, najwspanialszy! Poznałem wtedy swą późniejszą pierwszą żonę i w ogóle było fenomenalnie. (s. 493)

Włochy pokochałem. I już nie chciałem z Rzymu wyjeżdżać. Po półrocznym pobycie jednak dostaliśmy – ja i matka, z którą wyemigrowałem – amerykańską wizę. (s. 494)

Od Polski odłączyłem się prędko. Nie żebym przestał uważać się za Polaka, ale w moim życiu pojawiły się nowe fascynujące rzeczy i to zaczęło zmieniać moją perspektywę. (s. 496)

Stosunki z dawnymi kolegami – i na emigracji, i w Polsce poprzez listy – nadal były bliskie. [...] Cały czas czułem się z Polską związany, cały czas czułem się Polakiem – a jednak angażowało mnie to o wiele mniej, niżbym dawniej przypuszczał. Dziwiłem się nawet, że kibicuję Polsce już jako sympatyk. Ale miałem oddzielne życie i ono mnie wciągało. [...]

Zauważyłem, że w Ameryce przestało mnie męczyć skrępowanie i zażenowanie, którego w Polsce doświadczałem, ilekroć w mojej obecności ktokolwiek dotknął żydowskiego tematu. Że już nie kurczyłem się instynktownie na sam dźwięk słowa „Żyd” w oczekiwaniu nieprzyjemnych dwuznaczności i podtekstów, bo one nie następowały. To mi uzmysłowiło rozmiar antysemitkiej patologii w Polsce. Że tam antysemitką atmosferę człowiek traktował jako coś oczywistego i naturalnego, a swoje reakcje obronne uruchamiał automatycznie – właściwie nie uświadamiając sobie, że to robi. O antysemityzmie nagle po wyjeździe zaczęła mówić moja matka. Inni żydowscy emigranci też dużo o tym mówili i ja wysłuchiwałem wstrząsających historii! (s. 496)

Bo co mógł czuć ktoś, kto po koszmarze Holocaustu zaczął uważać się w Polsce za Polaka, a mu po wielu latach Polacy napluli w twarz i ogłosili obcym?! (s. 497)

Moja obecna żona jest amerykańską Żydówką. I jej zależy na tym, żeby w wychowaniu naszego dziecka tu, w Ameryce, utrzymać pewne tradycyjne elementy żydowskie. Na przykład Chanukę. A ponieważ dla mnie to jest coś zupełnie obcego, powstało pytanie, czy oprócz Chanuki moglibyśmy z dzieckiem obchodzić również Boże Narodzenie. Ja nie chciałem tej mojej polsko-katolickiej tradycji tak całkowicie oddawać. Miałem poczucie, że poza mną nic z moich rodziców nie zostało i że jest moim obowiązkiem danie dzieciom czegoś – nie tego samego, ale czegoś z tego, kim ja i moi rodzice byliśmy. Bo oni umarli. Cały świat, w którym żyli, umarł! (s. 498)

Joanna Wiszniewicz *Życie przecięte. Opowieści pokolenia Marca*, Warszawa 2009, fragmenty

Opowieść IV: Leon Rozenbaum

Przed Marcem '68

[Moi rodzice] zawsze wpajali we mnie i mojego brata przekonanie, że najlepszym miejscem do mieszkania jest Polska. Że niemal najlepsze, co się naszej rodzinie mogło zdarzyć, jest to, że mieszkamy w Polsce. Kupiłem to od nich w całości. [...] I w dodatku nie dziwiło mnie, że tę identyfikację dostałem od ludzi, którzy po polsku nawet dobrze nie mówili! Bo w rodzinnym przedwojennym wileńskim domu mojej mamy mówiło się po rosyjsku i po żydowsku, a w domu mojego ojca pod Pińskiem tylko po żydowsku. (s. 111–112)

O moim żydostwie po raz pierwszy powiedzieli mi rodzice, jak miałem pięć lat. Przybiegłem zziębnięty z podwórka [...] i wykrzyczałem: „Ganialiśmy z chłopakami za jednym Żydem!”. I wtedy właśnie poinformowano mnie, że takie zachowanie to, po pierwsze, nic dobrego, a po drugie, że ci chłopcy mogliby też za mną latać. Bo też jestem Żydem. (s. 112)

Obserwacja, że polscy koledzy mają babcie i dziadków, a dzieci żydowskie nie mają, zamieniła się we mnie bardzo wcześnie w przekonanie, że to jest po prostu naturalna różnica między Żydami i Polakami. Kiedy zobaczyłem, że mój przyjaciel [...] ma babcię, przez jakiś czas nie wierzyłem nawet, że jest Żydem. Oczywiście w jakimś momencie dzieciństwa dowiedziałem się o przyczynach tego i o Zagładzie – ale jednak niewiele. W domu o tym z nami właściwie nie rozmawiano. (s. 114)

W dzieciństwie byłem bardzo towarzyski. Szybko nawiązywałem kontakty, nigdy nie czułem się sam, coś zawsze razem robiłem z kolegami ze szkoły i podwórka i zawsze kogoś zapraszałem do swojego domu. To byli na ogół polscy koledzy – kolegów żydowskich spotykałem tylko w klubie TSKŻ-etu i na żydowskich koloniach. Czy dostrzegałem różnicę? Jedynie tę, że w gronie polskich kolegów co jakiś czas zdarzała się nieprzyjemna sytuacja. Bo z ust zaprzyjaźnionych polskich kolegów słyszałem od czasu do czasu odzywki. [...] i zupełnie nie wiedziałem, jak się wtedy zachować. Z powodu tych incydentów szybko przestałem na polskie kolonie jeździć i także odeszłem z harcerstwa. [...] Sytuacji tych nie przeżywałem bardzo dramatycznie, bo miałem odskocznnię – atrakcyjne środowisko żydowskich kolonii i klubu TSKŻ-etu.

Przebywanie w środowisku żydowskim było bardzo ważną częścią mojego życia. [...] Chodziłem w każdą sobotę i niedzielę do klubu TSKŻ-etu [...], a na kolonie i obozy żydowskie jeździłem, już mając siedem lat. Tam, wśród żydowskich dzieci, czułem się dobrze, swobodnie. [...] Oni [organizatorzy obozów] chcieli, żeby dzieci zachowały pewną świadomość żydowską, a także świadomość kultury jidysz. [...] Na koloniach i obozach zatem żydowskie dzieci, które na ogół jidysz nie znały, uczyły się piosenek żydowskich, miały też lekcje żydowskiego. (s. 120)

Opowieść IV: Leon Rozenbaum

Marzec '68

Ósmego marca poszedłem na wiec. Skandowałem hasła, uciekałem przed pałami [...], dali mi ze dwa razy po plecach, drapnąłem do domu. (s. 370)

Pewnego dnia, może tydzień, może 10 dni po ósmym marca, przyniesiono mi wezwanie na badania w celu ponownego rozpatrzenia przydatności do służby wojskowej. [...] I od razu dołączono bilet do jednostki [...]. Rodzice odprowadzali mnie na dworzec. Na peronie od razu rozpoznałem pięciu innych wezwanych do wojska studentów (popatrzyliśmy na siebie i natychmiast było jasne, że to my – większość zresztą wyglądała dosyć po żydowsku), jechaliśmy nocą, każdy się tam po swojemu jakoś denerwował, było oczywiste, że nas wyselekcjonowano do jakichś represji. (s. 371)

Dziś z perspektywy czasu widzę całe to moje wojsko jako epizod, który pomógł mi zdefiniować siebie jako emigranta marcowego z Polski. Prawdopodobnie i tak bym z Polski wyemigrował, ale podejmowanie tej decyzji trwałoby dłużej i byłoby trudniejsze. Teraz jednak nie było już czasu na wahanie. Rodzice popędzali z wyjazdem, bali się, że w każdej chwili mogę zostać capnięty do wojska czy dołączony do jakiejś sprawy karnej. [...] Sami rodzice nie wiedzieli jeszcze, czy emigrują (byli na emeryturze), brat wiedział, że jedzie, ale chciał się dobrze przygotować – a ja musiałem się śpieszyć. Nie myślałem o tym, dokąd jadę, tylko że uciekam przed represjami, a Izrael jest najlogiczniejszym kierunkiem: „Jeżeli mogę pojechać do kraju, który mnie chce, to po co szukać gdzie indziej”. (s. 376)

Nasza rodzinna tożsamość areligijnych Żydów miała w domu mojego dzieciństwa pewne zabarwienie antysyjonistyczne: że Izrael nie jest dla nas. [...] Słyszeliśmy odpowiedź: „Są Żydzi, dla których to jest dobre, a dla nas nie. My nie jesteśmy na Izrael”. [...] A trzy lata później, w sześćdziesiątym dziewiątym, na lotnisku w Tel Awiwie witałem moich rodziców, jak zjeżdżali tam na emigrację. (s. 114)

Opowieść IV: Leon Rozenbaum

Po Marcu '68

Do Ameryki przyjechałem później niż inni emigranci marcowi. Później o 12 lat. I te 12 lat mojej pierwszej emigracji – emigracji izraelskiej – sprawiło, że jeszcze do dziś czuję się inny od tych, którzy od razu wybrali Europę czy Amerykę. Wprawdzie wszyscy doświadczaliśmy silnego szoku zerwania z naszym atrakcyjnym życiem młodzieży lat sześćdziesiątych, te lata w Polsce były bardzo ciekawe. [...] Po czym raptem wyjeżdżasz do kraju o innej kulturze, często nie znając języka – to był szok!

W dodatku Izrael nie miał żadnej tolerancji wobec naszego przywiązania do polskiej przeszłości. [...] Rezultat był jednak taki, że to nas zmieniło i myśmy oderwali się od Polski. Przerwaliśmy tę więź z przeszłością – i skoncentrowali się na tym, co tam było teraz w Izraelu. (s. 577–578)

Ale mieszkać wolę jednak w Ameryce. [...] A tu jest rozmach, powietrze – zwłaszcza w Nowym Jorku, gdzie nie czuje się zaściankowości prowincji amerykańskiej i gdzie mogę korzystać z tej ogromnej mentalnej przestrzeni, czerpać z niej inspirację – i pełniej być Żydem. Tak, być Żydem. Bo w Ameryce różnorodnych elementów tego, co się nazywa byciem Żydem, jest więcej niż w Izraelu. [...] Różnorodność ta mi się podoba. Mimo że nie pociągają mnie zorganizowane formy religii i życia żydowskiego. Bardziej w żydostwie zainteresowany jestem intelektualnymi prądami i obecnością w nim różnych wpływów politycznych. Żydostwo zresztą dla mnie jest czymś jak muzyka. Bo muzyka jest ze mną cały czas, ja bardzo jej potrzebuję, zawsze coś pod nosem sobie nucę i jakiś wątek muzyczny zawsze w głowie za mną chodzi – i z moim żydostwem jest tak samo. Nie ma dnia, żeby mi przez głowę coś na ten temat przeleciało! [...] Z kolei intensywne życie towarzyskie naszej nowojorskiej emigracji – a tutaj ono po prostu kipi, ciągle zabawy, spotkania, na których tańczymy, śpiewamy piosenki z dawnych żydowskich kolonii i opowiadamy sobie najstarsze na świecie dowcipy – to nasze intensywne życie przywołuje stare kolonijne emocje i nie pozwala mi zapomnieć, gdzie jest to pierwsze źródło moich żydowskich pasji. (s. 592–593)

Karta pracy

Opowieść ____ _____	Tożsamość	Sytuacja rodzinna	Sytuacja polityczna
Przed Marcem '68			
Marzec '68			
Po Marcu '68			

materiały opracowane w ramach programu *Obcy w domu. Wokół Marca '68*

<http://marzec68.sztetl.org.pl>



WSPÓŁORGANIZATOR



STOWARZYSZENIE
ŻYDOWSKI INSTYTUT
HISTORYCZNY W POLSCE

MECENAS



WSPARCIE



WILLIAM K. BOWES, JR.
FOUNDATION



David Goldman i Debbie Bisno
oraz Fellowships at Auschwitz
for the Study of Professional Ethics
Marek i Agnieszka Nowakowscy
Andrzej i Małgorzata Rojek
Jerry Wartski z rodziną
Paul Goldner i Sandy Soifer

NEUBAUER FAMILY FOUNDATION



PATRONI MEDIALNI



PARTNER INSTYTUCJONALNY

